

Y 901211
Nr indeksu 368563
PL ISSN 0475-6347
USA - 1,85 \$
United Kingdom - 1 £
Italy - 2.260 L
Germany - 4 DM
France - 10 F
Canada - 2.10 \$ CAN
Belgium - 62 BF
Austria - 21 Sch

Ukazuje się od 16 maja 1954

Pano rama

NR 15-16 (2371-2372) 9 IV - 23 IV 2000
CENA 1,50 ZŁ



*Wesołych
Świąt*



Pomysły natury (część 2)

Czasami, w trakcie podróży nie mogę oprzeć się myśli: „a czegoż to natura nie wymyśliła?”.

Każda istota, której przyszło żyć na ziemi - jeśli przetrwała - musiała dostosować się do otoczenia.

Niekiedy uciekając się do oszustwa, udając że jest czymś innym niż jest naprawdę, lub ukrywając się poprzez zaskakującą mimikrę, czasami zaś tworząc broń do bezpardonowej walki z wrogami.



NA STOKACH RAFY

W żadnym jednak miejscu na naszym globie natura nie stworzyła takiej różnorodności stworzeń jak na rafach koralowych, o oryginalnych kształtach i bajecznych kolorach. Schodząc na głębokość dwunastu metrów na Wielkiej Rafie Koralowej - w pobliżu Cairns, u północno-wschodniego wybrzeża Australii - mieliśmy okazję pobawić się z rybą, którą nazywają tu fang czyli kiel. Minę miała dość groźną, ale okazała się być przesympatyczna. Była duża - ok. 1.8 m. - o aksamitnej skórcie

i pływająca pomiędzy naszą grupą, zachowując się jak lasy na pieszcoty psiak a nie dzikie, płochliwe stworzenie. Wkrótce okazało się, że spotkanie z nią miało daleko idące konsekwencje. Grzegorz, od kilku już lat nie jadający mięsa, ale za to wielbiciel ryb i owoców morza, przeszedł całkowicie na wegetarianizm. I nie zmieniło jego decyzji inne, tym razem przykre spotkanie z przedstawicielem podmorskiego królestwa na Fidżi.

Na mnie, jako mieszkance kraju lądowego, to wyspiarskie państwo wywarło duże wrażenie. Jak żyją ludzie tam, gdzie jest 538 wysp,

rozciągających się na obszarze tzn. na wodzie, pięciokrotnie większym niż Polska, gdzie powierzchnia dwóch największych wysp - Viti Levu i Vanua Levu - stanowi 87 proc. łącznego obszaru ziemi. Reszta to mniejsze lub całkiem małe punkty na Pacyfiku, w niewielkiej części zamieszkałe. Dzięki turystyce część wysp jest zagospodarowana, przy czym generalnie ośrodki są turystycznymi enklawami zbudowanymi tak, że praktycznie są odizolowane od miejscowej ludności. Ich właścicielami są wielkie sieci hotelarskie, a to jest jeden z powodów dla którego ten kraj nie robi na tej działalności „kokosów”, gdyż z każdego wydanego przez turystę dolara, 56 centów stanowią zyski zagranicznych inwestorów oraz import produktów zaopatrzeniowych.

Nadal podstawowe znaczenie dla gospodarki kraju mają rybołówstwo oraz trzcina cukrowa, uprawiana głównie przez potomków emigrantów z Indii sprowadzonych przez Brytyjczyków na początku wieku, na dobrowolne kontrakty. Po pięcioletnim okresie ścinania trzciny dla właścicieli plantacji pojawiała się możliwość dzierżawy kawałka ziemi przez następne pięć lat, przy czym właścicielami ziemi pozostawały określone wspólnoty Fidżyjczyków. Wynikające stąd problemy własnościowe po dziś dzień rzucają się cieniem na stosunki ludności autochtonicznej i pochodzenia hinduskiego z wszystkimi tego politycznymi konsekwencjami.

Od kilku lat promowana jest tak zwana ekoturystyka, która tu polega na tym, że zachęca się wspólnoty na wyspach do organizowania małych baz hotelowych, najlepiej ro-



dzinnych, maksymalnie wykorzystując lokalne zasoby, ale nie niszcząc naturalnego środowiska. Niekiedy są to bardzo ekskluzywne samotnie na 5 - 6 domków z komfortowym wyposażeniem, najczęściej jednak - niewiele większe, ale znacznie oszczędniej gospodarujące się gościnne osrodki. Na naszych wczasach - nie tyle pod gruszą co dosłownie pod palmą kokosową - prąd jest wyłączany na trzy godziny w ciągu dnia, co zauważyliśmy dopiero po dwóch dniach.

W małej, 50-osobowej wsi na przeciwległym krańcu wyspy, generator prądowoczy pracuje tylko od szóstej do dziesiątej wieczorem. Nic więc dziwnego, że jest tam tylko jeden telewizor, gazety - przyznam nie widziałam żadnej, choć kilku z mieszkańców „dojeżdża” do pracy na pobliską Viti Levu. Tam też przebywały w szkołach dzieci, które powracały do rodzin na wyspę tylko na wakacje i dłuższe przerwy. Gdy dla nas kończyła się letnia kanikula, to one właśnie przyplwały na swoje zimowe wakacje.

Ludzie żyją przede wszystkim z połowów szprotki i owoców morza oraz produkcji kopry (wysuszony miąższ nasienia palmy kokosowej). Każda z rodzin ma kilka akrów pod uprawą palm kokosowych, zbiera z niej dojrzałe orzechy, z których miąższ jest wydłubany ręcznie, tarty i suszony na otwartym ogniu. Aby zgromadzić tonę kopry, potrzebnych jest 6000 kokosów i jest to zbiór ze 120 palm, za co dostaje się obecnie w punkcie skupu ok. 430 dolarów, tyle ile kosztują trzy doby w naszym hotelu.

Pomimo licznych braków w infrastrukturze i względnej monokulturze gospodarczej, Fidzi należy do najbardziej niezależnych gospodarczo wysp w tym regionie. Sąsiednie, choć dalekie licząc w kilometrach wyspy Tonga czy Vanuatu, gdzie mieszka kilkanaście tysięcy ludzi, muszą być wspomagane przez Australię albo Nową Zelandię, które to państwa mają wielu takich podopiecznych na Południowym Pacyfiku. Dlatego też właśnie w Suva, stolicy Fidzi, znajduje się Uniwersytet Południowego Pacyfiku, który jest wspólnym przedsięwzięciem 12 wyspiarskich państw z tego regionu. Niezwykle barwnie wyglądało zatem audytorium słuchające wykładu Grzegorza na temat globalizacji, bo choć byliśmy na urlopie, nie udało mu się uciec od pracy. A poza tym - jak nie skorzystać z okazji odwiedzenia takiego jedynego w swoim rodzaju uniwersytetu, który wbrew pozorom ma znakomitą kadrę. Wykładowcy z całego świata chętnie tu przyjeżdżają na dłuższe kontrakty, aby pobyć tu i poznać ten zakątek świata.

Na innym oceanie - Indyjskim - leży też przepiękny wyspiarski kraj, Malediwy. Formacje koralowych atoli tworzą około 1300 wysp, z czego 200 jest zamieszkałych. Ludności, zupełnie innego pochodzenia - choć przybyli w podobnym czasie jak Maorysi na Nową Zelandię - jest trzy razy mniej niż na Fidzi, w sumie 280 tysięcy. To za mało, aby mieć własny uniwersytet. Tylko w stolicy Male jest pełna szkoła średnia z klasą maturalną. Ale analfabetyzmu nie ma, bo szkoły - choć pod kokosową strzechą, są na każdej wyspie - jeśli tylko są tam dzieci.

WIDELEC CZTEROSZPIKULCOWY

O ile na Malediwach, na wyspach-kurortach, jedyną atrakcją daną przez naturę jest niebywale przezroczysta woda, to na naszej wyspie było ich więcej. Szczególnym powodzeniem cieszyła się grota kanibali, gdzie onegdaj pieczono ludzi. Dziwne to uczucie, gdy tuż obok na ścianach restauracji, prezentowana jest kolekcja słynnych (i autentycznych!) widelców o czterech szpiculcach ułożonych w czworobok. Przyznam, że cierpła czasami skóra, gdy uświadamiałam sobie, że jeszcze pradziadkowie, a najdalej prapradziadkowie uśmiechniętych, przemilych dziewczyn żyjących w wiosce, które nas obsługiwały, uważali ludzkie mięso za przysmak.

Fidzycy nie mają na tym punkcie kompleksów, choć dowcipów nie lubią. Inaczej niż nowozelandzcy Maorysi, którzy najchętniej zapomnieliby o tej kartce swojej historii, a jeżeli jednak już mówią, to bardzo podkreślają sa-

i znaczenia samego widelca. Generalnie uważa się, że służył tylko i wyłącznie do jedzenia ludzkiego mięsa, Fidzycy zaś twierdzą, że to nieporozumienie - widelec służył do karmienia kapłanów i wodzów każdym rodzajem mięsa, bo nie mieli prawa dotykać go ani palcami ani ustami. Pomijając jednak szczegóły, prawdą jest, że kanibalizm był powszechną praktyką na tych cudownych wyspach. Zawsze staram się zrozumieć źródła określonych zachowań i nie wydawać ocen, ale w tym wypadku tak dalece to jest sprzeczne z naszą, europejską świadomością, że postanowiłam to traktować jako jeden z pomysłów natury, który okazał się wybrykiem i nie przetrwał, bo nie miał prawa.

HORROR W RAJU

Na naszej rajskej wysepce Grzegorz miał bardzo przykre spotkanie z rozgwiadą „ciemni-sta korona”. Pływając z dala od brzegu, nieopatrznie nastąpił na nią na podwodnej rafie i - jak się okazało - cała stopa nie tylko, że została pokluta przez to 16-ramienne stworzenie, ale



krajalny charakter ceremonii. Otóż zjedzenie człowieka przenosiło jego siłę i ducha na tego co jadł, dlatego też zaszczyt tej swoistej konsumpcji dotyczył tylko kapłanów i elity plemiennej. Na Fidzi też wierzono w przenoszenie siły i ducha. Najwięksi wojownicy skrupulatnie liczyli swoje ofiary, a jeden z wodzów na Viti Levi doliczył się ich... 872. Ale nie jest prawdą, że prawo do takiej konsumpcji mieli tylko dostojnicy. Jedli wszyscy, jak tylko wystarczało. I jedzono nie tylko wrogów zabitych podczas walk biorąc tym samym ostateczny rewanż, ale specjalnie wyprawiano się na „łowcy” jeżeli ważna uroczystość tego wymagała, a nawet były przypadki poświęcania własnych współplemięnców. Za dar bogów uważano „ludzi z wodą morską w oczach” czyli rozbitków ze statków, którzy podtopieni mieli pecha trafić na którąś z tych na pozór rajszych wysp.

Nie ma również zgodności co do funkcji

rozgwiadza wpuściła również jad. Część kolców została głęboko w skórze zatruwając przy okazji cały organizm. Ludzie z wioski w takiej sytuacji stosują bardzo prostą metodę - stworza należy wyłowić, odwrócić kolcami do dołu i postawić na nim nogę. W ten sposób „bula” - miejscowa nazwa tej rozgwiadzy, co szyderczo oznacza „witaj” - sama wysysa truciznę. Skąd o tym mogliśmy wiedzieć? Dla ofiary ta kuracja była spóźniona, więc próbowano stosować inną - napary z liści miejscowej rośliny, którą tu nazywano „wera”. Pomogło, ale tylko trochę - po przyjeździe do kraju niezbędny okazał się zabieg. Następnego dnia po wypadku popłynęliśmy jeszcze raz na rafę, aby odnaleźć rozgwiadę. Udało nam się, choć nie mogliśmy być pewni, czy to była ta sama, bo wszystkie kolce miały w porządku. Miesiąc później po ukłuciu zostało tylko wspomnienie.

Tekst i zdjęcia ALICJA KOŁODKO